Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK III WARSZAWA, MAJ 1928 R. Nr 5

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Ks. St. SKIERSKI
ADRES REDAKCJI:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ
PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. *Ks. L. Zaunar.* Pokój Boży 65
2. *Ks. prof. Karol Serini.* Religja a nauka (dokończenie) 68
3. * * * Pamięci szlachetnego człowieka 70
4. *Prof. Dr. K. Kosiński.* Sztuka w utopji społecznej W. Morrisa . . . 71
5. *Prof. Romuald Balawelder.* Kartki z podróży do Afryki (d. c.) . . . 73
6. *P. Hulka-Laskowski.* Wierze w trójjedynego Boga 76
7. — *S* — Wiadomości z Kościoła i o Kościele 78
8. Ofiary. Porządek nabożeństw 80

ROK III WARSZAWA, MAJ 1928 R. Nr 5

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

POKÓJ BOŻY

„Pokój mój daję wam". Ewang. Jana 14 27.

Pomiędzy słowami, które człowiek dzisiejszy najczęściej powtarza, jedno z pierwszych miejsc zajmuje słowo pokój. Kiedy wybuchła wielka wojna europejska, niosąc ze sobą pożogę, zniszczenie, nędzę i głód, — to każdy z nas myślał o pokoju, ale mówił o wojnie, powtarzał stale to okropne słowo „wojna". Obecnie postępuje świat wręcz odwrotnie: miljony ust głoszą codzień pokój, rozprawiają o pokoju, a jednocześnie miljony serc hodują myśl o wojnie, szykują wojnę w bliższej, czy dalszej, zależnie od warunków, przyszłości. Nasza ludzkość, tak strasznie doświadczona przez ostatnią wojnę wzdryga się na samą myśl o niej i stara się usunąć widmo jej jaknajdalej od siebie, a nawet czyni próby położenia kresu wszelkiej wojnie, i to raz na zawsze. Wyrazem tych obaw i usiłowań są przeróżne a nader liczne organizacje o charakterze pacyfistycznym, zjazdy i konferencje, od lat kilku niemal bez przerwy obradujące nad zagadnieniem: jak uniemożliwić wojnę w przyszłości, jak zapewnić ludzkości trwały i istotny pokój! Niestety wyniki tych usiłowań ani na krok nie odsunęły możliwości, a nawet prawdopodobieństwa wojny, a rezultatem tego faktu jest powszechne zbrojenie się, przypominające do najdrobniejszych szczegółów słynny wyścig na polu zbrojeń w okresie przedwojennym. Co więcej nawet można z łatwością stwierdzić smutny dla usiłowań pacyfistycznych fakt rozciągnięcia się „gorączki zbrojeń", a więc ducha wojny, na narody i państwa, które w tym okropnym wyścigu przed wojną udziału nie brały, dzisiaj zaś przodują w nim i nadają tempo jeszcze szybsze, jeszcze bardziej zawrotne, niż to miało miejsce kiedykolwiek. Odnosi się wrażenie, że ludzkość cała rozdwaja się sama w sobie i gra wobec samej siebie jakąś okropną komedję, która w wyniku zakończy się przelaniem morza krwi i jej ruiną.

Jeśli więc mówimy o pokoju na podstawie dzisiejszego stanu rzeczy, to niewątpliwie można przytoczyć wieszcze, choć tak smutne, słowo proroka Ezechiela „przetoż szukać będę pokoju, ale go nie będzie". Istotnie bowiem możnaby nazwać wszelkie dzisiejsze usiłowania pacyfistyczne

„szukaniem pokoju". Szuka się go podczas konferencyj i obrad; szuka się go przez projekty i traktaty o ograniczaniu zbrojeń, lub o ich całkowitem zaprzestaniu, szuka się go przez propagandę idei pokojowej, przez odczyty i publikacje — ale z tych wysiłków brzmi ciągle echem posępnym słowo „ale go nie będzie". Nie będzie go, gdy się widzi, jak najtęższe umysły ludzkie pracują gorączkowo nad nowemi, tajemnicą okrytemi metodami i narzędziami wojny; nie będzie go, gdy zwycięzca wczorajszy lęka się odwetu wczoraj pokonanego; gdy pokonany żyje i oddycha myślą o odpłacie z nawiązką. Nie będzie pokoju, gdy przewodnicy narodów i państw deklamują głośno o ideałach pacyfistycznych często poto tylko, aby słowami swemi ukryć przed uchem niepowołanem szczęk zbroi, znieczulić wrażliwość na odór trujących gazów, przekonać innych, że winni być zadowoleni, gdy deszcz frazesów okryje zasłoną starą rzymską regułę siły, gwałtu i przemocy: „si vis pacem, para bellum". I oto korowód wojny ciągnie się pasmem nieprzerwanem, nie wykazującem braku nawet najdrobniejszego ogniwa, bo najwięksi czy najmniejsi, wielcy czy maluczcy — wszyscy razem wzięci mówią pokój pokój! — a echo odpowiada odgłosem ich czynów, a brzmi ono złowieszczo — wojna, wojna! Niepokój przeto jest dominującą nutą dzisiejszych stosunków międzynarodowych, niepokój wygląda z poza uśmiechniętych twarzy dyplomatów i wybitnych działaczy państwowych, niepokój przenika wszystkie konferencje i obrady na temat pokoju, bo wszyscy zdają sobie doskonale sprawę, że najdrobniejsze napozór nieporozumienie lub zatarg może w jednej chwili przerodzić się w pożar ogólny i rozpętać wojnę, którejby chciano uniknąć... ale może tylko dlatego, że należy ją lepiej przygotować!

Ten sam stan niepokoju cechuje dzisiejsze życie człowieka prywatnego, przejawiając się w przeróżnych dziedzinach jego potrzeb i zainteresowań, a wiążąc się ściśle — trudno dociec — czy jako przyczyna, czy jako konsekwencja ogólnego nastroju. Niepokoi się biedak o codzienny czarny kęs chleba i z trwogą raczej, niż z nadzieją patrzy w przyszłość nieznaną; niepokoi się bogacz, bo staje mu ciągle przed okiem widmo bolszewizmu ze wszystkiemi dlań przykremi następstwami; niepokoi każdego w większym lub mniejszym stopniu stan płynności i niepewności norm, do których człowiek się przywiązał, z którymi się zżył i zrósł, a które albo już padły w proch, albo też wykazują poważne rysy i szczerby. I jakby dla ironicznego uzupełnienia tego stanu drży nam pod stopami kora naszej planety, jakgdyby i ona przechodziła okres wstrząsów, zmian i poszukiwań nowych kształtów, nowych form swego bytowania. — Może dla pocieszenia powiemy sobie, że jest to przecież naturalny, a prastary bieg życia, niejako prawo, które się ciągle powtarza, zmieniając okresy większego lub mniejszego uspokojenia, większej lub mniejszej niepewności, wykazujące jednak, że zupełnego pokoju tak jednostki jak narodów być nie może, że go nigdy nie będzie. Tak nas przecież twardą wymową faktów uczy praktyka życia, pozostawiając nam jedno możliwe wyjście pewnej kompromisowości, a mianowicie przystosowywania się do poszczególnych faz niepokojów, ot poprostu „aby żyć — aby przeżyć", a po nas „choćby potop".

I tak jest istotnie tak długo, póki nasze wysiłki i zamiary obracają się w kole tego świata, póki zeń czerpiemy natchnienie i środki, w nim widzimy nasz cel i treść. Zupełnie inaczej wygląda jednak nasza rzeczywistość, gdy sięgniemy myślą i sercem do tych sfer, z których zszedł ongiś Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, aby przynieść człowiekowi istotne poznanie sensu i treści życia i obwieścić mu je w przepięknem zwiastowaniu „Pokój mój daję wam. Nie jako świat daje, Ja wam daję, niechże się nie trwoży serce wasze, ani się lęka". Zważyć trzeba, że Jezus wyrzekł te słowa właśnie w okresie jaknajgorszej niepewności i zmienności podstaw ówczesnego życia społecznego: naród żydowski trawił niepokój o los swój, gdy w oczekiwaniu Mesjasza wlókł ciężką dolę pod twardą stopą rzymianina, przeżywając jednocześnie wewnętrzną rozterkę stosunku zakonu, który był kanonem jego życia, do faktów dnia bieżącego. Pyszna „Roma" musiała wytężać wszystkie swe ogromne zasoby, aby ostać się wobec nienawiści narodów ujarzmionych, ataków plemion granicznych i tendencyj odśrodkowych, nurtujących jej wewnętrzną strukturę. Drżał Cezar, choć się mienił bogiem, bo jego życie zależało od dobrej lub złej woli zauszników lub pretorjanów, drżał dumny patrycjusz i senator, bo oczekiwał każdej chwili wyroku śmierci, zależąc od humoru despoty, drżał gladjator, wchodząc na arenę cyrkową, bo śmierć i pośmiewisko czaiły się nań w oczach tysięcy widzów, drżał tłum, bo któż mógł ręczyć, że

Cezar nie zechce spalić jutro miasta lub wypuścić lwy na ulicę dla uciechy własnej, drżał wreszcie niewolnik, bo życie jego było igraszką bez wartości w oczach jego pana i władcy — drżał wielki i mały, bogaty i biedny, zwycięsca i zwyciężony — a echem tej bojaźni o chwilę życia było historyczne wołanie „panem et circenses" — chleba i igrzysk, użycia i sytości choć na chwilę, bo jutro niepewne, a po nas choćby potop.

Może zapytamy się — jakim prawem Jezus wygłaszał w tym stanie rzeczy hasła pokoju i skąd mógł wiedzieć, że Jego zwiastowanie będzie w rzeczywistości rozwiązaniem zagadki niepokoju, dręczącej serce ludzkie? Czy w najlepszym razie nie był Jezus szlachetnym marzycielem, który marzenie swe — działając w najlepszej wierze, powodując się miłością bliźniego, wygłaszał, aby choć na chwilę dać odpoczynek zmęczonej duszy, stworzyć dla niej choćby krótkotrwałe złudzenie tego, co się rzeczywistością nigdy stać nie może? Przyznać trzeba, że nawet takie tylko usiłowanie byłoby już czemś szlachetnem i wzniosłem, byłoby dowodem, że Jezus, oceniając szorstkość rzeczywistości, chce z niej wyrwać na chwilę serce ludzkie, przenieść je w krainę miraźu, aby pokrzepione mogło potem lepiej stawić czoła przeciwnościom faktów dnia powszedniego. Wszak współczesny znany dramaturg rossyjski Jewreinow w dramacie „To, co najważniejsze" twierdzi właśnie, że wszędzie tam, gdzie niezadowolenie, niepokój są udziałem ludzkiego życia, należy stworzyć mocą wyobraźni świat nierealny coprawda, ale piękny i lepszy od rzeczywistego, pozwolić odetchnąć w nim zmęczonym duszom, aby po takim odpoczynku poszły w bój życia z poczuciem nowej siły.

Odpowiedź wymowną a najlepszą daje nam Jezus sam swojem życiem i postępowaniem. Niema bowiem ani jednego hasła lub myśli, którąby wygłaszał, a któraby nie była następnie przezeń udowodniona w życiu realnem. Jezus żyje tem, co głosi, zespala w całość nierozerwalną swą treść wewnętrzną z życiem realnem i od uczniów swoich żąda „zachować wszystko to, com przykazał". Postępując w ten sposób, Jezus opierał się na dwu przesłankach, w Jego pojęciu jedynie prawdziwych: 1) na stałym kontąkcie z Bogiem, jako źródłem wszelkiej prawdziwej siły, 2) na twierdzeniu, że grzech ludzki jest jedynym i wyłącznym sprawcą niepokoju serca, a w konsekwencji zła, które trapi człowieka. Znaleść pokój przeto oznacza zrozumieć swój grzeszny stan, a potem zbliżyć się do Boga — albo mówiąc językiem Ewangelji — pokutować i wierzyć. Zagadnienie więc, będące zjawiskiem codziennego życia — niepokój serca — Jezus ustawiał na płaszczyźnie wartości i odczucia religijnego i stąd wysnuwał jako wniosek konsekwentny „pokój mój daję wam, nie jako daje świat, ja wam daję".

I istotnie, każde serce, które szło śladem Jezusa, znajdywało pokój tak istotny i trwały, że żadne burze życiowe nie mogły go zamącić ani zburzyć. Prostaczkowie, rybacy idą z nim w świat nieznany a wrogi, faryzeusz — Saul przezeń staje się wielkim budowniczym do dziś dnia żywotnych a podstawowych pojęć etyki i religijności; Augustyn doświadczywszy wszystkiego, co życie mu dać mogło z darów swych, woła. „Niespokojne jest serce me dopóki w Tobie nie odpocznie". I poprzez wszystkie długie wieki naszej ery ciągnie się szereg tych, którzy za Jezusem idąc, ideał Jezusa wypełniając, znajdywali pokój serca, wyższy i trwalszy nad wszelką mądrość i poznanie człowieka. I nietylko w życiu poszczególnych ludzi, ale w społeczeństwach i narodach stopień uspokojenia wzrastał albo malał zależnie od wzrostu lub upadku w nich czynnika Jezusowego. My dzisiaj przeżywamy wzmożony okres racjonalizacji i zmaterjalizowania ideałów życiowych, w konsekwencji żyjemy w stanie bardzo wzmożonego niepokoju i trwogi, niechżeż więc i nam z wyżyn Chrystusowych spłynie odczucie tych świętych darów, które niesie nam nasz Zbawiciel i Mistrz, i niechaj owionie nasze serca zmęczone tchnienie pokoju Bożego, nie tak jak nam daje pokój a raczej niepokój świat, lecz tak jak to czynił zawsze Chrystus Pan, który wszak i do nas dzisiaj mówi „Pokój mój daję wam".

Ks. L. ZAUNAR.

Powiedz Panu, co chcesz uczynić; On cię powstrzyma czynić opacznie i pomoże ci uczynić tak, jak należy!

F. W. AINLEY

Ks. prof. Karol Serini.

RELIGJA A NAUKA.

(Dokończenie).

Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy jeden człowiek był w stanie objąć swym umysłem całość nauki; jej historja zapisała złotemi zgłoskami na swych tablicach nazwiska mężów, którzy dzięki swym zdolnościom niepospolitym i pojemności swego umysłu opanowali liczne dziedziny nauki; do nich należał w starożytności Arystoteles, w czasach nowszych Leibnitz, a ostatnio W. Wundt. Wobec rozrostu zakresu dociekań naukowych i wymaganej ścisłości, posuwającej się aż do drobiazgowości, nastąpiła specjalizacja tak daleko sięgająca, że poszczególne nauki straciły łączność między sobą i przeto silą się niejednokrotnie na rozwiązanie zagadnień, które stanowią dziedzinę dociekań innej gałęzi nauki. Z tego powodu obok rozdrabniania istnieje dążność do łączenia, całkowania, jeżeli nie poszczególnych gałęzi nauki, to ich wyników lub chęć sprawdzenia wspólnych przesłanek, na których się one opierają.

Konieczność zespalania natrafia na pewne granice, ustalone przez przedmiot poszczególnych nauk, przez metodę badań i przyświecający cel; takimi dwoma potężnemi konarami na wspólnym pniu jednej nauki są: nauki o zagadnieniach przyrody i nauki o zagadnieniach ducha, pierwsze pospolicie nazywane przyrodniczemi, a drugie zupełnie błędnie humanistycznemi. Ostatnie badania metodologiczne wykazały zasadniczą różnicę między naukami o duchu i o przyrodzie, i zmusiły do poddania dokładnej rewizji powszechnie panujące zapatrywania, jakoby wszystkie nauki miały się wzorować na matematycznem przyrodoznawstwie. Pomimo daleko idących różnic wszystkie nauki mają jedną wspólną zasadniczą cechę — służą prawdzie, dlatego nie uznają żadnego innego autorytetu, jak tylko sumienie naukowe badacza; krytycyzm naukowy nie może uznać żadnych granic dla swych dociekań, jak tylko kopce graniczne, usypane przez siebie samego wedle swego najlepszego rozumienia. Nauka musi z konieczności poddać wszystkie dziedziny bytu i stawania się swym badaniom, aż wreszcie stanie przed wrotami, które zostały przez nią samą zamknięte.

Z istoty nauki jako dziedziny świadomości teoretycznej wynika, że dziedzina piękna, dobrego i świętego są bezpośrednio dla niej zamknięte. Naturalnie nauka chce, bo musi teoretycznie zbadać i te zasadniczo sobie obce państwa, a wyniki dociekań będą motywem czynności ludzkich w zakresie sztuki, moralności i religji; jednak żadna nauka nie stworzy sztuki, moralności i religji, ani nie może być Sędzią ich uprawnień. W odróżnieniu od dziedziny teoretycznej, logicznej, której służy nauka, jest to dziedzina życia praktycznego, posiadająca kilka działów.

Jedną z dziedzin życia praktycznego jest religja; wprawdzie jednostronny rozwój europejskiego intelektualizmu zaszczepił ludzkości błędne mniemanie, jakoby religja była również pewną formą świadomości teoretycznej; jedni upatrują w religji stopień wyższy logosu, który jest w posiadaniu objawionych prawd teoretycznych i dlatego jest uprawniony do narzucania swych twierdzeń nauce, inni natomiast czynią z religji stopień przygotowawczy dla nauki, zginąć muszą, jak twierdzą, mroki religijne wszędzie, gdzie zajaśnieje słońce nauki. Starcie więc między nauką a religją jest nieuniknione, liczne zaś dzieła oświetlają ten konflikt z punktu widzenia systematycznego lub historycznego.

Już Bakon z Verulamu stwierdził, że postęp krytycyzmu naukowego rozbija się o idola, do których należą i idola fori. Pewne zapatrywania i twierdzenia, uświęcone przez tradycję, przez tłum chętnie słuchane a przez bezmyślność utrwalane, wiodą długi żywot i mają wszelkie widoki po temu, że stale będą mroczyły umysły. Do idola fori możnaby zaliczyć poglądy o ściśle teoretycznym charakterze religji; religja zaś, jako stosunek osobisty człowieka do mocy nadprzyrodzonej, ogarniającej całą jaźń ludzką, a odczuwanej jako święty lęk i najwyższa błogość w zupełnem oddaniu się — ma charakter praktyczny. W zasadzie więc między nauką a religją nie może powstać konflikt, ponieważ należą do różnych dziedzin ducha ludzkiego. Na przedstawicielach nauki i religji spoczywa przeto obowiązek ściśle wytknąć linję demarkacyjną i nie dopuścić, aby granicę przekraczano z jednej lub drugiej strony; chęci po temu nie brak aż po dzień dzisiejszy. Twierdzeniu o konieczności rozgraniczenia ścisłego dziedzin teoretycznej i praktycznej czynią zarut, że w ten sposób głosi się Kantowski dualizm, rozbijający jedność ducha ludzkiego i w gruncie rzeczy prowadzący do uznania dwóch prawd. Prawda jest tylko jedna, a jedność ducha ludzkiego musi być bezwzględnie utrzymana, lecz nie na tem będzie polegała jedność, aby podporządkować wszystkie dziedziny teoretycznemu logosowi, inaczej — nauce, ani też prawda jest jedynie prawdą teoretyczną; w jedności ducha łączą się harmonijnie wszystkie dziedziny świadomości, a zgodność ducha ludzkiego z duchem wszechogarniającym, uniwersalnym jest prawdą całej istoty ludzkiej.

Jedność ducha i ścisłe rozgraniczenie pojedyńczych jego dziedzin pozornie się wykluczają, w rzeczywistości zaś są biegunami; napięcie między nimi warunkuje rozwój i postęp, zlanie się lub całkowite zerwanie sprowadza zastój i śmierć. W myśl tej zasady nauka i religja będą się stale

odpychały, lecz jednocześnie przyciągały: religja bowiem winna dodatnio wpłynąć na naukę, nauka zaś może silnie i zbawiennie oddziałać na religję.

Nauka uznaje tylko jedną naczelną zasadę, zna jedną wartość, której niepodzielnie służy — prawdę teoretyczną; z chwilą, gdy nauka stałaby się służebnicą jakiegokolwiek utylitaryzmu, jednostkowego czy zbiorowego, sprzeniewierzyłaby się samej sobie i wydałaby na siebie wyrok śmierci. Fałsze naukowe, popełniane w imię interesów politycznych, społecznych lub wyznaniowych, są odstraszającym przykładem dla każdego pracownika, dbającego o honor nauki i własną godność; przez sumienie naukowe przemawia sędzia, który nie korzy się przed żadnym obcym autorytetem, lecz jednocześnie jest bezwzględnym prawodawcą. Tymczasem nauka jest z konieczności przedstawicielką relatywizmu; bada ona i ustala zjawiska, podlegające naszemu doświadczeniu, świat imanentny jest jedynem polem dociekań naukowych. W tym świecie każde zjawisko jest związane niezliczoną ilością nici ze swem otoczeniem, sztucznie więc może tylko ono zostać wyodrębnione i rozpatrywane samo w sobie jako stała całość. Wszystko jest ze wszystkiem powiązane, a przeto uzależnione, całość zaś jest w zależności od swych części składowych.

W tym oceanie relatywizmu istnieć ma skała samotna, o którą rozbijają się fale względności i nie przełamią jej granitowego oporu — skałą tą jest prawda, wyrastająca ponad poziom względności. Prawda więc wieść musi swój ród z innego świata, państwa wartości bezwzględnych i objektywnych, jest to państwo religji. Ona bowiem wyzwala wartości najwyższe: prawdy, piękna i dobrego z pęt relatywizmu i nadając im ważność wieczną wprowadza do świata nadziemskiego; mówiąc innemi wyrazami — pracownik nauki, poświęcający się całkowicie swemu zadaniu, służy nietylko swej władczyni — nauce, lecz pełni w tym zakresie służbę Bożą, ponieważ Bóg jest Bogiem prawdy. Religja więc oddaje nauce tę usługę, że podnosi ją do godności nadziemskiej.

Nauka nie chce pozostać dłużnikiem i świadczy swe dobrodziejstwa religji nawet na jej własnem polu. Historja kultury poucza, że w ciągu istnienia rodzaju ludzkiego powstawały, rozwijały się i ginęły liczne obrazy świata. Jak daleko odbiegają zapatrywania Żmudzina, jakoby bóstwo - kowal wykuł słońce, rzucił je na strop niebieski, skąd przyświeca ludziom, wieczorem zaś zapylone musi być obmyte z brudu, aby następnego dnia mogło rzucać swe promienie złociste na ziemię, — od mitu greckiego, że Apollo Fojbos, młodociany bóg słońca, wyjeżdża zrana rydwanem zaprzężonym w trzy białe rącze konie, aby odbyć całodzienną podróż po niebie. Prawie nic wspólnego nie mają ze sobą babiloński obraz świata, przedstawiający całość w postaci trzech pięter, z obecnem jego ujęciem, ustalonem przez Kopernika. Pomimo wszelkich różnic, zależnych od rozpowszechnionego obrazu świata, ludzie w lęku i czci korzyli się przed mocą nadziemską, nadającą kierunek biegowi życia; jednak mylny obraz świata odbijał się ujemnie na religji, ponieważ wprowadzał mitologję i magję, zachwaszczające religję. Nauki przyrodnicze i historyczne ustaliły pewien obraz świata, z którym musi się liczyć religja i do którego ona nawiązuje; dzięki temu może się ona wyzbyć naleciałości zniekształcających jej treść. Nauka nie zatrzymuje się przed wrotami religji, które miałyby pozostać dla niej nazawsze zamknięte, lecz zwycięsko wkracza w jej podwoje i podaje ocenie krytycznej gmach wierzeń, wzniesiony przez religję.

Powstają więc dwie nauki: religjoznawstwo i teologja z ich licznemi rozgałęzieniami, obejmujące pod różnemi kątami widzenia całość wszystkich tych zjawisk, którym zostało nadane miano religja. One starają się poznać istotę, rozwój, prawdę i znaczenie religji, zbadać ją pod względem historycznym i systematycznym i wskazać miejsce, należne religji w całokształcie obecnej kultury. Naturalnie nauka nie cofa się przed krytycznem rozpatrzeniem sądów, sankcjonowanych przez tradycję wielowiekową; z tego powodu powstają liczne starcia, nie pozbawione momentów wysoce dramatycznych. Młody Spinoza na sobie doznał skutków zerwania z uświęconemi przez czas wierzeniami i pomimo upływu 250 lat od chwili jego zgonu na prochy samotnego myśliciela padają gromy i klątwy w celu pomniejszenia jego znaczenia dla rozwoju myśli europejskiej. Nie wolno się dziwić, jeżeli ludzie zaślepieni ferują wyroki potępienia: w imię nauki na religję i w imię religji na naukę.

W rzeczywistości bowiem przestrzeganie ścisłe granic między temi dwiema dziedzinami życia duchowego wymaga obok dobrej woli dokładnego wniknięcia w istotę każdej z nich. Nauka idzie swą drogą zwycięską, nie oglądając się na religję; nie może jednak być obojętną na fakt niezaprzeczalny, że każdy człowiek ma pewien pogląd na świat, od którego zależy układ jego życia.

Należy jednak odróżnić obraz świata od poglądu na świat; wszyscy obecnie podzielamy kopernikański obraz świata, ustalony i stale sprawdzany przez naukę, lecz jedność obrazu świata nie przeszkadza istnieniu najróżnorodniejszych poglądów na świat. Religja nie posiada własnego obrazu na świat, ponieważ otrzymuje go w gotowej postaci od nauki, natomiast posiada wykończony pogląd na świat. W tej dziedzinie powstają najczęściej konflikty między nauką a religją, religja bowiem chciałaby narzucić jakiś swój własny obraz świata, a nauka stworzyć swój pogląd na świat, często nazywany naukowym. Jak nie istnieje religijny obraz świata, tak nie masz naukowego poglądu na świat, nauka bowiem nie tworzy i stworzyć nie może naukowych światopoglądów; sama ta nazwa posiada tyleż wartości, co określenie: drewniane żelazo. Z wynikami nauki religja musi się liczyć, o ile nie chce spaść do poziomu poganizmu, lecz bynajmniej nie jest obo-

wiązana do uznawania poglądów na świat, strojących się w piórka rzekomej naukowości.

Religja z konieczności tworzy pogląd na świat: stanowisko człowieka i ludzkości we wszechświecie, cele ludzkiego istnienia i płynący z nich sens bytu — oto podstawowe zagadnienia światopoglądu; wartość religijnego poglądu na świat, opierającego się na naukowym obrazie świata, nie tyle jest zależna od teoretycznego uzasadnienia, ile od jego wpływu na układ życia.

* * *

PAMIĘCI SZLACHETNEGO CZŁOWIEKA.

Dnia 20 kwietnia w kościele reformowanym w Paryżu, de l'Etoile, przy avenue de la Grande Armée z inicjatywy Komitetu Centralnego francuskiego Czerwonego Krzyża odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne dla uczczenia świętej zaiste pamięci szlachetnego człowieka i współwyznawcy naszego, Gustawa Adora. Kościół był wewnątrz udekorowany w czarnym tonie żałobnym. Wzdłuż nawy głównej pielęgniarki w ubiorze szpitalnym tworzyły szpalery.

W pierwszym rzędzie uczestników tego nabożeństwa zauważono posła Szwajcarskiego Altonsa Dunant z żoną, personel poselstwa szwajcarskiego i liczne wybitne osobistości z kolonji szwajcarskiej w Paryżu. Pan Dunant, minister pełnomocny Szwajcarji, miał po prawej stronie generała Pau, prezesa Komitetu centralnego francuskiego Czerwonego Krzyża i pułkownika Marrassa, który reprezentował prezydenta Rzeczypospolitej. Za nim siedzieli przedstawiciele ministerjów spraw zagranicznych, wojny i marynarki, członkowie rodziny ś. p. Gustawa Adora, prezesowie i prezeski oraz członkowie komitetu trzech wielkich stowarzyszeń francuskich Czerwonego Krzyża (Stow. pomocy rannym wojskowym, Pań francuskich, Kobiet Francji), to jest wice-admirałowie Touchard, De Gueydon i Amette, panna d'Haussonville, hrabina de Galard, panna dal Piaz, pani Barbier - Hugo i w. in.

Pozatem wśród bardzo licznych uczestników nabożeństwa zauważono generała Mariona, guwernera pałacu des Invalides, licznych przedstawicieli korpusu dyplomatycznego, jak np. Loudona, posła Holandji, hrabiego Ehrenswarda, posła szwedzkiego, dyplomatów francuskich, jak de Panafieu, hr. de Cherisey i Gabriel Puaux i wielu innych wybitnych przedstawicieli społeczeństwa francuskiego.

Pastor Henri Monnier, z kościoła de l'Etoile, przewodniczył części liturgicznej nabożeństwa, poczem pastor Marc Boegner, z kościoła Passy, scharakteryzował życie i dzieło Gustawa Adora, zwracając się kolejno do rodziny zmarłego, do Genewy, do Szwajcarji i do tych licznych Francuzów, którzy są dłużnikami wielkiego działacza. Śpiewy religijne wykonane zostały przez chór kościoła de l'Etoile i przez mieszany chór szwajcarski.

Ś. p. Gustaw Ador, b. prezes Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, stworzył olbrzymie dzieło opieki nad jeńcami wojennymi w roku 1914. Niezliczone tysiące zaniepokojonych matek i synów jemu zawdzięczają, że mogli dowiadywać się o sobie. On też zainicjował i przeprowadzał wymianę jeńców gdzie to było możliwe. Zarazem był on prezesem związku Confédération Helvetique.

ŻYCIE RELIGIJNE GUSTAWA ADORA.

Dla nas życie i dzieło Gustawa Adora ma znaczenie wielkiego, obowiązującego przykładu. Nie jest niczem niezwykłem, gdy tygodnik religijny charakteryzuje życie religijne jednego ze swoich współwyznawców, ale jest rzeczą niezwykłą i godną zastanowienia, gdy wielki dziennik światowy jakim jest „Journal de Genève", pisząc o wielkim człowieku, wskazuje na fakt, że wielkość tego człowieka oparta była na Biblji i na jego obcowaniu z Bogiem. Dla tego poniżej podajemy słowa „Journal de Genève" o życiu religijnem Gustawa Adora.

„Jego przekonanie, że jest narzędziem w ręku Boga, rozwinęło w nim do najwyższego stopnia poczucie obowiązkowości. W przededniu śmierci, wbrew zakazom lekarzy wstał z łóżka, aby załatwić korespondencję Czerwonego Krzyża. Osobiście wyprawił też Nowy Testament dla pewnej dziewczynki, którą się interesował.

„Przy każdej nadarzonej sposobności ujawniał on swoje przywiązanie do Kościoła. Gdziekolwiek się znajdował podczas licznych swoich podróży, nie omieszkał udać się na nabożeństwo do kościoła, choćby miał jak najwięcej zajęcia.

„Gorliwość chrześcijańska skłoniła go do przyłączenia się do Ewangelickiego Towarzystwa Chrześcijańskiego. Wahał się długo, zadając sobie pytanie, czy dość usilnie pracuje dla Chrystusa, aby mieć prawo podpisania deklaracji składanej przez każdego nowego członka. Ostatecznie jednak zdecydował się na ten krok.

„Wszyscy, którzy znali jego życie prywatne, zastanawiali się nad jego serdeczną miłością dla Biblji. Toteż zdaje się być pewnem, że w Biblji szukać należy tajemnicy jego odwagi, sumienności, pokory i dobroci, które czyniły zeń prawego chrześcijanina. Z Biblją nie rozstawał się nigdy i nie zapominał o niej nawet wtedy, gdy musiał wyjechać zgoła niespodziewanie. Pielęgniarka, która opiekowała się nim w jego ostatniej chorobie wyraziła się o nim, iż niewielu miała takich pacjentów, którzy we dnie i w nocy nie rozstawa-

liby się z Biblją, jak on. Gdy już sam czytać nie mógł, prosił, aby mu czytano.

„Czytanie Biblji i modlitwa były dwoma źródłami, z których czerpał natchnienie dla całego swego życia i dla dzieła swego. Gdy został powołany do Rady Związkowej, natychmiast po przybyciu do Bernu udał się do pastora Morela i rzekł do niego: Wziąłem na siebie obowiązek przekraczający moje siły i dlatego chciałbym pomodlić się razem z tobą, księże, aby Bóg dał mi siły do godnego spełnienia powinności. Pomimo zmęczenia po nużących posiedzeniach w Radzie Związkowej, kazał się budzić wczesnym rankiem ,aby przed udaniem się do zajęcia mógł odprawić swoje zwykłe nabożeństwo poranne. Gdy osamotniał przy swojem ognisku rodzinnem, gromadził dokoła siebie służbę domową i razem z nią odbywał ciche, patrjarchalne nabożeństwa.

Oto są słowa wielkiego dziennika światowego, najpierwszego organu informacyjnego Ligi Narodów, o chrześcijaninie, który żył dla Chrystusa i który przez całe życie nie przestawał z Nim obcować. W tej wierności jest wielkość i piękno godne naśladowania. Podał *P. H. — L.*

PROF. DR. K. KOSIŃSKI.

SZTUKA W UTOPJI SPOŁECZNEJ W. MORRISA.

Wiljam Morris (ur. w r. 1834) był od dzieciństwa marzycielem z odcieniem mistycyzmu i smutku. Po ukończeniu szkoły w Marlborough kształcił się na uniwersytecie oxfordzkim — zrazu z przyjacielem swoim Burne Jonesem. przyszłym wielkim malarzem, studjowali teologję. Morris przez całe życie miał w sobie coś apostolskiego, stosunek jego do piękna miał w sobie coś mistycznego, wiara w piękno była jego religją, którą potem uzupełnił religją miłości. Kult piękna i miłość, z których wynikała cała jego działalność społeczno-reformatorska, stanowią istotę Morrisa. Porzuciwszy teologję, obaj Morris z Burne Jonesem, studjowali klasyków oraz literaturę średniowieczną, zajmowali się nadto folklorem, co wiązało się im w dziwną całość, ożywioną zapałem i umiłowaniem namiętnem piękna. Ten zapał artystyczny dwóch młodzieńców ożywiły potem stosunki z Dantym, Gabryelem Rosettim, Holmanem, Huntem i innymi ze szkoły Prerafaelitów, ale przedewszystkiem ożywiały go pisma Ruskina. Wtedy i Morris wziął się do pendzla; potem, po ukończeniu uniwersytetu w Oxfordzie, studjował architekturę, wreszcie poświęcił się poezji. Nie były to przelotne tylko zajęcia się w życiu Morrisa tem i owem — w każdej z tych dziedzin zostawił po sobie ślad wybitny. Podstawą wszelkich jego założeń było umiłowanie piękna i wiara, że piękno ma znaczenie społeczne, że trzeba zreformować smak estetyczny społeczności przez odpowiednią reformę życia, wychowanie i zmianę środowiska.

Jakoż zarówno Morris, jak cały ruch prerafaelicki, wraz z Ruskinem, przeciwstawiali się ówczesnej banalności i pustce w zakresie sztuki i smaku. W rezultacie Morris, malarz, architekt, poeta, pragnąc, aby estetyzm przeniknął życie do podstaw, stał się fabrykantem: obić, dywanów, witraży, mebli artystycznych i t. d. aż do naczyń kuchennych, pięknych opraw książek i druków, jednem słowem sztuki stosowanej, która to praca zajęła mu blisko dziesięć lat życia.

Praca Morrisa szła trzema drogami: w kierunku uspołecznienia sztuki, w stosunku do pracownika i w kierunku oryginalnym, twórczym — to Morris poeta i myśliciel.

Sztuka w przekonaniach Morrisa nie mogła być nadal dostępną tylko dla warstw uprzywilejowanych w społeczeństwie, a przez to pogłębiać rozłam społeczny, przeciwnie, należało uczynić z niej czynnik społecznej więźby, aby ludzie bez różnicy stanu i zawodu w promieniach piękna stykali się jako ludzie t. j. wyższy, uspołeczniony, podniesiony do godności i dostojeństwa rodzaj istnienia. W tym celu sztuka musiałaby przeniknąć życie, zstąpić z hymnu do prostej powieści, zejść z wyżyn, niedostępnych dla mas, a zstąpić do chat i domostw proletarjatu, obok najwspanialszych swoich przejawów w pałacach i muzeach. Aby to uskutecznić, Morris i inni starali się zastosować sztukę do przemysłu. Zdobywano się na rzeczy potężne i wspaniałe, jak witraże w katedrze Oxfordzkiej, jak wielka róża w kościele Waltham Abbey, pomysłu Burne-Jonesa i t. p. aż do fabrykacji tapet, farbiarstwa, podłóg, firanek, kotar, wogóle sztuki dekoracyjnej. Zbierano skrzętnie motywy artystycznego piękna rodzimego, pozostałe z dawnych lat, jako resztki, jako pamiątki, starając się na nich osnuć nową, narodową sztukę w zapatrzeniu się na jej przeszłość, gdy rzemieślnik był jednocześnie artystą, który dawał wiele z siebie, podczas gdy obecnie praca maszynowa uniemożliwia tego rodzaju przejawy indywidualizmu w sztuce fabrycznej.

Prowadziło to za sobą dwa zagadnienia: jedno samo zagadnienie pracy, pojętej jako przejaw swobodny woli człowieka, drugie wkraczało w sferę pytań natury społecznej, jak z robotnika dzisiejszego zrobić człowieka swobodnie twórczego.

Przy zagadnieniu pierwszem Morris i wszyscy jego współpracownicy, idąc za Ruskinem, stwierdzali, że industrjalizm jest rzeczą zabójczą dla sztuki, jakoż starali się wyrwać sztukę z objęć maszynizmu i fabrykacji, w tym zaś celu starali

się przywracać dawne rękodzielnictwo, dawne rzemiosła już zapomniane. Wzorem dla nich było tu średniowiecze. Zarówno Ruskim w produkcji swojej tkanin ręcznych, jak Morris w swoich fabrykach i warsztatach, starali się za wszelką cenę wykonać maximum przez pracę ręczną robotnika, który w ten sposób stawał się jakby rzemieślnikiem średniowiecznym.

Z drugiej strony w tem zapatrzeniu się w przeszłość musiało tkwić niebezpieczeństwo naśladownictwa, jakoż było tam naśladownictwo w treści i formie, a brak oryginalności jest poniekąd cechą prerafaelizmu. Ruch ten, dążący do odrodzenia sztuki przez samo życie, miał następnie i to niebezpieczeństwo w sobie dalsze, że oto w chęci uczynienia sztuki dostępną dla wszystkich, bodaj najuboższych i w celu przeniknięcia nią życia, trzeba było schodzić do nizin utylitaryzmu, od wielkich dzieł sztuki do przedmiotów codziennego użytku i galanterji, które jednak zdobiły potem mieszkania bogatych, gdy celem nowej sztuki było przedewszystkiem doczekać tej pociechy, aby zbłądziła pod strzechy wszystkich.

Dalej zagadnienie drugie, jak w pracowniku dzisiejszym wyzwolić swobodę poczynań w pracy i artyzm? Ano dać mu radosną pewność istnienia, zapewnić minimum choćby koniecznego w życiu komfortu, piękna, słońca, miłości i upojenia, do których każdy, kto żyje i pracuje uczciwie, ma pełne, niezaprzeczone niczem prawo. Morris stawiał tu pytanie głośne aż do buntu i krzyku, dlaczego praca jest dzisiaj ciężarem, gdy winna być radością, dlaczego jest śmiercią, gdy winna być wyzwoleniem, dlaczego niszczy i podcina żywotność człowieka, gdy winna ją potęgować? Dlatego, że nad życiem cięży kapitał, że kapitalizm jest sam dla siebie celem i wytworzył system szybkiej maszynowej produkcji dla zalania rynku światowego towarem, gdy wytwórczość winna się normować jedynie istotną potrzebą życia, a nie być sama sobie celem dla powiększenia sum kapitalisty. Morris widział, jak z tego maszynizmu współczesnego rodzi się cała olbrzymia krzywda społeczna i stawiał kwestję prosto i jasno. Powiada o sobie, że, patrząc na tę społeczną krzywdę ludzi pracujących, zadawał sobie pytanie, co do samego siebie, czy on by w takich warunkach życia wytrzymał i co by czuł, będąc biednym, w obecnym systemie życia, że uważałby napewno dolę swoją za niemożliwą do zniesienia i powstałby do walki z systemem grabieży i niesprawiedliwości społecznej. Musi tedy zniknąć przeciwieństwo między bogatym i biednym, musi się z tem rozpocząć walkę, musi się usunąć system opieszałości i ucisku. Zburzyć go (ten system) wszakże zdoła tylko niezadowolenie we wszystkich klasach, dlatego połączyłem się z organizacją, która dąży do tego celu, pisał Morris po wstąpieniu swem do ligi socjalistycznej, wyznającej zasady — marksizmu. Ale artyście o głębokiem umiłowaniu życia i człowieka ciasno było w tem środowisku, propagującem hasła walki klasowej i Morris poszedł swoją drogą, organizując ludzi sam, pisząc i szerząc wiarę w lepszą przyszłość człowieka na ziemi. Morris wierzył w ziszczenie się dobra i miłości, w wielką przemianę życia. Dlatego trzeba podnieść ludzi najpierw materjalnie, trzeba usunąć bolesne zazębienia krzywd społecznych. W celu ulżenia doli robotników swoich Morris przenosi fabrykę z Londynu do Merton Abbey, aby uwolnić ich od zapowietrzenia miasta i fabryk miejskich. Fabrykę przeniósł do miejsca suchego, zdrowego i pięknego, uczynił z niej fabrykę idealną rodzaj farmy w otoczeniu strumieni i zieleni drzew szumiących; z fabryki usunął prawie zupełnie maszyny, wprowadził nawpół zapomniane rzemiosła przeszłości, starał się podnieść godność profesjonalną robotnika, by nie był tylko niewolnikiem maszyny, dawał mu możność inicjatywy osobistej, jakoż istotnie z ludzi swoich porobił artystów w swoim zawodzie, pracujących jak ludzie wolni, w pracy swojej rozmiłowani. Marzył Morris, aby kult piękna i sztuka stanowiły część składową życia, które musi być piękne, co dopiero da szczęście człowiekowi. Wierzył Morris, że w przyszłości sztuka sprzęgnie się nierozerwalnie z życiem, a piękno złączy się z dobrobytem, równością i wolnością wszystkich. Marzył o równości faktycznej warunków życia, a że człowiek jest istotą społeczną, wierzył, że w przyszłości człowiek nie będzie czynił różnicy między dobrem ogólnem i osobistem. Wierzył, że nastanie okres przejściowy, w którym środki wymiany i produkcji znajdą się w rękach tych, co ich potrzebować będą, w ręku pracowników, że wielkie kapitały zginą, że pieniądz w życiu nie będzie uprzywilejowany, a potem nastanie równość zupełna wszystkich wobec życia. Na szczęście zbiorowe złoży się praca wszystkich, pozatem swoboda, współzawodnictwo, ale dla dobra powszechnego, i możność brania każdemu, czego mu potrzeba. Ale to już Morris marzyciel i poeta.

Ideje społeczne ześrodkowały się u niego w Wieściach z Nikąd; nazwał je Wiljam Morris romansem utopijnym, marzeniem o epoce spoczynku na ziemi. Nie zachodzi tu potrzeba opowiadania fabuły powieściowej utworu, dość stwierdzić, że jest to obraz przyszłości. Bohater powieści zasypia, wróciwszy do domu po dyskusji w klubie na temat, co będzie po ewentualnej rewolucji i śni mu się ten cały przyszły świat. Widzi społeczeństwo angielskie z XXI wieku, inne, nowe, nie mające w sobie nic z dawnego. W towarzystwie jednego z tych nowych ludzi objeżdża Wiljam następnie Londyn i okolice, dziwiąc się nowemu życiu, niepodobnemu do tego, jakie było za jego czasów, za jego dni. Uderza go w ludziach przedewszystkiem egzystencja radosna, pełna spokoju, a jednocześnie piękna. Świat ten nowy przypomina średniowiecze swoją barwnością i układem szat, swoją pracą i prostotą życia, ale sama radość życia, tryskająca z tego świata, jest rzeczą nową. Ci ludzie są szczęśliwi, ale nadewszystko ci ludzie są dobrzy. Są oni wzajemnie dla siebie pożyteczni, ale nadewszystko są dla siebie wzajemnie przyjemni. Życie ich przenika piękno. Niema tu miast w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, są tylko mia-

sta — ogrody, ludność wróciła do życia wiejskiego z pracą na roli. Miasta są ogniskami smaku i stylu, muzeami, zatopionemi w potokach zieleni, domy — to pałace, pełne obrazów i rzeźb, albowiem sztuka istnieje tu sama przez się, składają się na nią pokolenia całe artystów z Bożej łaski, ot, tak, wędrujących po kraju. Tych ludzi nie interesuje całkiem dawna przeszłość miniona, żyją radosną teraźniejszością, pośród zieleni i piękna, w absolutnej wolności, w uśmiechach dobrzeczynienia, z prostego nakazu duszy, zupełnie podświadomie. Ci ludzie nie krępują w sobie, nie zabijają przez wychowanie ani jednej z władz duszy, dzieci chowają się tu indywidualnie, bez systemu i przymusu szkolnego, tylko stosownie do uzdolnień i charakterów. W tem społeczeństwie, dalej, niema zupełnie własności i pieniędzy, atoli pożycie i spożycie jest osobnicze. Stosunki miłosne w tem społeczeństwie, cała trudna kwestja małżeństw, przedstawia się nader prosto: oparte są tylko na uczuciu, niema tu żadnych praw, sądów i kodeksów w tej mierze — dopokąd trwa uczucie, trwa i pożycie, kto chce, ten się rozwodzi, a chce, to znowu, gdy uczucie wróci, wraca do istoty ukochanej. Niema tu rządu, niema przedstawicielstwa narodowego; gmach parlamentu w Londynie obrócono na skład nawozu — i w tem czują się ci ludzie wyżsi od przodków, że dawniej parlament był miejscem jałowizny moralnej i myślowej, podczas gdy nawóz służy do użyźniania ziemi.

ROMUALD BALAWELDER.

KARTKI Z PODRÓŻY DO AFRYKI.

D. c.

Znasz upajający czar lasu podzwrotnikowego? Gdzie ziemia wysila się na orgję kształtów fantastycznych, nieoczekiwanych, nieokiełznanych, splątanych z sobą w chaosie śmiertelnych zmagań, a przecież grających jedną wielką, wspólną symfonję piękna życia? To pyszny gmach twórczej myśli, wytrysk najbujniejszy czarów, wypieszczonych przez promienne palce słońca na warsztacie ziemi - pracownicy.

Przyjdź, jeśli poznać chcesz choć pobieżnie brylant żywej przyrody do „Jardin d'Essais", położonego 5 km. od śródmieścia Algieru. Zebrano tutaj na przestrzeni 80 ha cały przepych podzwrotnikowej roślinności Afryki, strzegąc się zarazem przed wszystkiemi niebezpieczeństwami, czyhającemi na podróżnika w puszczy podzwrotnikowej.

— — — — — — — — — — —

Zanurzyłem się w powódź zieleni i woni. Z niemym zachwytem wgłębiałem się w pierś parku, depcąc ścieżyny, wijące się tajemniczo wśród coraz to innych drzew, krzewów, traw. Łagodnie chwieją listkami wysmukłe, kilkanaście metrów wysokie trzciny bambusowe. Olbrzymie liście bananów, pomięte, przygniecione ciężarem własnego ciała, przez wiatry postrzępione, ustroiły się w pęki zwisające kwiatów, z których tu i owdzie wykształcają się owoce, jak sierpy zielone.

Wchodzisz pod kopuły zielone platanów, oparte o jeden mocny, wygładzony, kory pozbawiony pień. A obok, jak minaret wysmukły przy kopulastym meczecie, wystrzela w niebo kolumna palmy daktylowej, wieńcem pierzastych liści strojąca swój kapitel.

Draceny, anemicznemi, wątłemi ciałami zdobiące doniczki nasze, pod niebem afrykańskiem najeżają się groźnie potężnymi kolcami liści, jakgdyby strzegąc przed niepożądanemi stworzeniami bukiety świeżych, białych kwatów, podanych słońcu.

Fikusy, filodendrony i wiele, wiele innych roślin, w chłodzie naszego klimatu ledwo wegetujących, rozrastają się tutaj w istoty potężne, wybujałe. A wszystko przenika upajający, dziwny zapach.

Na tle zieleni ciemnej zajaśniał nagle biały burnus. Spojrzałem na twarz Araba. Znajomem wydało mi się to oblicze dostojne, skupione. Szkła tajemnicze oczu zwróciły się na mnie badawczo.

„Essalam alik" [1])

„U alik essalam" [2]).

Poszliśmy razem.

„Widziałem was, sidi, parokrotnie na brzegu. Lubi pan marzyć?" — zagadnął po francusku.

Przypomniałem sobie teraz. Ten Arab był niemym towarzyszem moich dumań na wybrzeżu morskiem.

„Pan nie jest Francuzem?" — zapytał znienacka.

„Nie".

„Anglik?"

„Nie. Polak".

„Polak? Polak?" — spojrzał na mnie z taką serdecznością, jak na przyjaciela.

„Z Warszawy pewnie?"

„Nie. Ze Lwowa".

„Von Lemberg? — zeszedł nagle na niemiecki, „Wiem. To na południe od Warszawy".

Mile uderzyła mnie znajomość geografji u tego dziecka Afryki! Toż we Francji, we Włoszech nieraz spotykałem ludzi wykształconych, którzy poza Warszawą nie znali żadnego miasta w Polsce, a nieraz ten i ów, mieszał Polskę z Rosją

[1]) i [2]) Pozdrowienie (arab).

albo Czechosłowacją. Czegóż żądać wobec tego od Araba? Wiadomo, że w szkołach mahometańskich nauka skupia się głównie dokoła św. księgi Koranu. Zaczyna się ją wtłaczać w mózgi bezmyślnie, bez komentarzy, w szkołach korańskich, msidach, w których uczącymi są talebowie (studenci). Następnie muderresini (profesorowie) wykładają księgi Koranu studentom w meczetach. Wielkie miasta posiadają w tym celu specjalne kolegja t. zw. medersy. Oprócz Koranu uwzględnia się w szkołach wyższych gramatykę, prawo. Geografję, historję, matematykę i in. nauki, które w naszych szkołach stanowią lwią część programu, spycha się w szkołach mahometańskich na dalszy plan. Nauki języków obcych nie uznaje się wcale. Nawet w szkołach powszechnych francusko-arabskich, zakładanych przez władze francuskie, geografję uwzględnia się nieznacznie.

„Skąd pan ma wiadomości o Polsce".

Arab uśmiechnął się.

„Chodziłem na Uniwersytet francuski w Algierze. Wielu Arabów studjuje tam. Ale nie uniwersytetet pozwolił poznać Europę. Wojna pokazała nam jej oblicze. Dzisiaj wiemy o was wiele".

Istotnie wojna światowa obudziła u ludów egzotycznych wielkie zainteresowanie Europą. Wielu Arabów, Murzynów i t. p. służyjo w armjach europejskich, inni słyszeli dużo, wiadomości od swoich z placu boju odbierali.

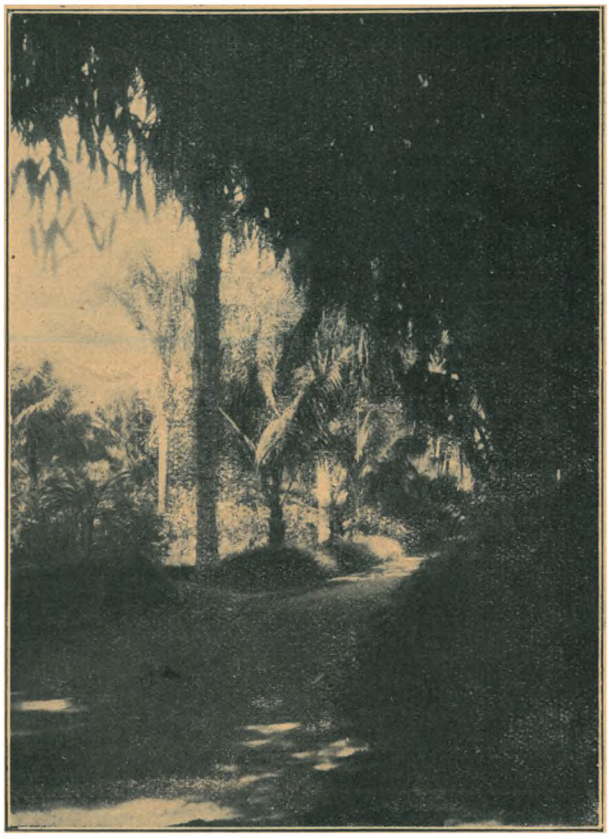

Bambusy i palmy w parku „Jardin d'Essais". R. B.

Byłem ogromnie ciekaw, jak Arab wykształcony — i widocznie o umyśle głębszym, odnosi się do tych zagadnień, które mnie szczególniej interesowały. Zaczęła się ożywiona rozmowa. Okazało się, że towarzysz mój był w Paryżu, Londynie, w Berlinie. Prowadził jakieś interesy, o których powiedzieć nie chciał. Zato prosił mnie, bym mu wiele opowiadał o Polsce. Mówiłem więc o tragicznych i szczęśliwych chwilach w dziejach naszego narodu. Słuchał uważnie. Kilkakrotnie prosił o szczegóły. Nareszcie rzekł:

„Sidi, chociaż wy roûmi [3]), ale wy mi brat".

I zaczął z głębi serca wydobywać tajemnice uczuć. Oczy zaczęły się palić. — Słyszałem wiele czytałem o uczuciowości Arabów, — cała poezja arabska tchnie przepięknym liryzmem — ale pierwszy raz ujrzałem Araba w płomieniach serca. Wywlekał ból, szarpiący serce z powodu zalewu świata muzułmańskiego przez chrześcijańską Europę. Ciskał z oczu pioruny, wypieki wystąpiły na policzki.

„O! Sidi! Pan powinien zrozumieć ból niewolnika, tułacza na ziemi, bez ojczyzny na ziemi! O! Sidi! Jaki pan szczęśliwy, że Ojczyznę wolną odzyskał!".

„Z niewolą przyszła do was wielka kultura — rzekłem. — Ona niesie wielkie dobra, wartościowsze nad Ojczyznę. Czemuż ich nie przyjąć? Zdobywcom krajów waszych idzie o wielką rzecz. Kroczą z misją niesienia nowych zdobyczy ducha ludzkiego".

Straszny grymas czy ironja wykrzywiła usta Mahometanina.

„Dla naszego dobra gniotą nas? Kto w to uwierzy? Jeden jest Allach i niema innego Boga na ziemi i niebie. Dobrze nam z naszym Bogiem, wolimy go nad dobrodziejstwa waszej kultury. Wdarłem się w piersi Europy i znam dobrze wasze życie i przykazania waszej religji, wyznawcy Aissa. Muszę wracać często w strony ojczyste, aby nie zaplątać się w waszych sieciach".

Umilkł. Po chwili zaczął znowu:

„Wy mówicie o szczęściu. — A czy jesteście szczęśliwi? Bóg wasz naucza o miłości — a czy wy miłujecie? Prawicie o równości każdego człowieka na ziemi — a gdzież są bardziej poniewierani, niż u was? Miasta wasze są jak labirynty, do których składacie dobra całego świata, a sami w nich dusze swoje zabłąkaliście i dusicie się. Kultura wasza jest zamaskowanym tyranem. Podnosi, aby ograbić i zabić. O! wy chytrzy! Stokroć chytrzejsi w swojej dobroci, niż my w złości. Miłość wasza jest jak wędka poczciwego rybaka. Podsuwa pokarm kuszący, aby wynieść duszę z wody nieświadomości i własnej chciwości oddać na pastwę".

Przerwał. Wtedy ja mówić zacząłem, podniecony, mocny.

„My dążymy, my chcemy, my tęsknimy! Pracujemy dla dobra powszechnego! W ciężkiej pracy wytwarzamy nowe wartości, roznosząc je po ziemi całej. Wy śpicie, wy marzycie w „dolce farniente" wtuleni, gdy my wykuwamy postęp. W barbarzyństwie gnuśnielibyście i poniewierali

[3]) Roûmi (rumi) — Europejczyk.

się wiecznie, gdyby nie nasz srogi, a w skutkach błogosławiony bicz!".

W oczach Araba zapalił się błysk fanatyzmu.

„Sidi! — przerwał szorstko — Wolimy Allaha naszego i Afrykę dziką nad skarby waszej kultury. Widziałem wojnę waszą. Ona przeszła wszystkie barbarzyństwa, jakie stworzył kiedykolwiek świat. Kultura stała się krwawem narzędziem w ręku zbrodniarza. Wy umieliście okazać siłę nienawiści waszej — o! umieliście! Zdemaskowała was ta wojna! Poznał was i nauczył się was cenić świat pozaeuropejski! Skutki nie dadzą na siebie długo czekać! Bałem się dawniej was — dzisiaj patrzę na waszą potęgę, jak na walący się ogromny gmach. Im wyższy, tem sroższy upadek".

„Widzimy zło. Naprawimy".

„Zapóźno. Sami siebie wygubicie. Kultura wasza połknie was. Wypłyną ci, których „dzikimi" nazywacie. O! Patrz, sidi! Patrz tylko uważnie! Europejczyk staje się mózgiem — my jego mięśniami. Widział pan te szosy? Te budowle? Tubylcy pracowali — władcy rozkazywali. W portach całego świata pełno Murzynów, Chińczyków. Południowa Europa już nie lubi pracować. Zaraza przejdzie niezadługo na północ. Mięśnie Europy wiotczeją".

„Sporty" — wtrąciłem.

„Sporty? Pan sądzi, że na długo? Nastraszył się zblazowany schorzenia i chce ratować zdrowie. Ale sporty się znudzą. Więcej tylko wygody! Więcej jeszcze bogactw i nędzy i niesprawiedliwości! Niedaleki czas, gdy zmieni się oblicze świata, a świetność Europy żyć będzie we wspomnieniach".

Mówił cały czas, jak w gorączce. Po chwili opanował wzruszenie i stał się jak skała zimny, zmartwiały. Wzrok okrył się szkłem obojętności i spokoju.

Byłbym chętnie do piersi przycisnął tę postać, w której wulkan uczuć wybuchnąć bezkarnie nie może i kryć się musi pod maską obcą własnemu sercu. Ująłem serdecznie ręce bronzowe. Patrzyliśmy sobie długo w oczy. Arab pierwszy powieki opuścił.

R. B.

Fragment parku „Jardin d'Essais" — aleja bananów.

„Czas w drogę, Sidi".

„Dokąd?"

Wzruszył ramionami i bez słowa pożegnania odszedł.

Kilkakrotnie jeszcze spotykały się drogi nasze, gdyż obaj przechadzaliśmy się jeszcze parę godzin po parku. Arab omijał mnie obojętnie, jakby nigdy nie znał. — Tak blisko siebie — a jednak dwa światy!

* * *

Ogarnął głowę moją kocioł kipiących myśli. Czy Arab nie miał wiele słuszności?

Boże! Dokąd dążymy? Przez krew i miłość, przez wysiłek miljona czy coś trwałego osiągniemy?

Czyż nie lepiej rzec sobie: zbrodniarzami jesteśmy, bo takimi stworzeni zostaliśmy — i nie prześladować serc pragnieniem wszechmiłości?

Czyż w obłudzie żyć podobna?

Czyż Mahometanie nie są istotnie szczęśliwsi, gdy w zgodzie z przykazaniami Allaha mordować mogą? Rozkazy Koranu nie przerastają możliwości ich dusz. Nie znają tragedji chrześcijanina, który z bagnetem w ręku, a z świętymi nakazami

w sercu: „Nie zabijaj! — Będziesz miłował bliźniego swego" — idzie zagłębiać ostrze w pierś człowieczą.

„Morduj niewiernych" — woła Allah — wódz nie tylko dusz, ale i ciał.

I Mahometanin nie zmaga się z namiętnościami serca i krwi, nie wpada w labirynt zwątpień, nawracań, aktów wiary. Nawet wydalił z piersi swoich wszelkie zło człowieka trapiące i przekazał je złym duchom i czarownikom.

Czyż nie są szczęśliwe te dusze fanatyczne, pełne zabobonów, dziecięce?

A jednak...

Niemasz prawdziwego chrześcijanina, któryby się wyrzekł wiary swojej dla jakiejkolwiek innej. Choć wiele męki, wiele trudu. Potęga bije od Chrystusowej Ideji. Tchnienie przyszłości. Ogrom dziwnych przeczuwań.

Chrystus kazał nam stanąć nad poziomem życia naszego, nad nienawiścią wrodzoną, ponad prawami walki o byt.

Rozkazał walczyć z sobą, pragnąć, chcieć, dusze doskonalić. Natchnął do postępu, który jest także walką, miłością, czyniącą wielkość ludzkości!

O! Mimo wszelkie pozory, życie nasze to nie młyn Szatana, w którym miele się ziarno kultury dla nasycenia najgorszych. To raczej zorganizowana przez Siłę Nieznaną machina, w której wytwarza się nowy świat. Nowy świat, nowy nadczłowiek!

O! czyliż miłość i wojna nie są potrzebne, aby palone niemi dusze nie zatraciły się w pustyni bierności? Jak słońce Afryki rodzi i pali i niszczy i świeci i odkrywa oczom światy — tak może i dusza ludzka?

Może płonie gorączką tworzenia i niszczy, aby życie nie stało się rzeźbą skamieniałą?

I tworzyć i niszczyć będzie, póki Boga Prawdy w czynach swoich nie odgadnie, Tajemnicy Bytu nie odsłoni. O! Ileż mocy i możliwości czyha w duszy ludzkiej wojującej! Piękno życia duszy — jak piękno przyrody — jest niezgłębione. Niewyczerpana jest moc!

Tylko odkrywcami nam być nieznanych krajów myśli naszych, a „czarny ląd" duszy odsłoni skarby nowe i nieprzebrane. Stagnacja — gorzej niż śmierć. Pustka, czczość, zmarnienie...

* * *

W nastroju rozmyślań ogólno-ludzkich gotowałem się na Saharę, jakby dla odprawienia jakiegoś dziwnie mistycznego nabożeństwa na pustyni — owym wielkim ołtarzu, na którym dusze przewódców ludzkości i genjalnych proroków wydzierały niebu Wielkie Tajemnice Bytu.

(d. c. n.)

P. Hulka Laskowski

WIERZĘ W TRÓJJEDYNEGO BOGA.*)

Mężne i śmiałe słowo w naszych czasach zarozumiałego sceptycyzmu i chełpliwego agnostycyzmu. To słowo wyznania napisał znakomity teolog i myśliciel niemiecki jako nagłówek wyjątkowo głębokiej i wyjątkowo aktualnej książki. Aktualnej dlatego, że człowiek chce wierzyć, chce mieć pewność, że jego istnienie, podobnie jak istnienie całego świata, ma sens i to sens boski i Boży zarazem, to znaczy wysoki, wielki, ponad wszystkie przypadłości formy wzniesiony, a nadto święty, wybrany, jedyny i niepowtarzalny. Nie przypadek, nie jedna z tysiąca jakichś nędznych i żałosnych możliwości, ale planowe dzieło Boże, uosobienie mądrości, miłości i wszechmocy przenikającej całe dzieło stworzenia do najdrobniejszych konsekwencyj. Tego człowiek chce i to jest głęboko uzasadnione w jego duszy.

Pragnienia takie budzą się z żywiołową siłą osobliwie w czasach wielkiego zamętu, gdy stare światy walą się w gruzy i tworzą chaos nowego stworzenia, gdy z ust Bożych pada słowo wszechmocne: Niech się stanie! W swoim czasie chrześcijaństwo dawało schaotyzowanej ludzkości taki wielki i święty sens życia, objawiając jej plan dzieła Bożego w zapowiedzianem królestwie niebieskiem, w którem słowo obietnicy miało się stać ciałem. Warunek był prosty: Kto uwierzy... będzie zbawiony. Nota bene: nie ten będzie zbawiony, kto sprawdzi, ustali, wywnioskuje z przesłanek faktów, ale kto uwierzy. Oczywiście, że uwierzenie miało tu być czemś więcej, niż przyjęciem czegoś do wiadomości obojętnej; nie chodziło bynajmniej o jakiś depozyt uczuciowy czy estetyczny bez zobowiązań i sankcji. Wierzący, według słów Chrystusa, gubił duszę swoją w Bogu, aby ją zachował dla wieczności, przekreślał samego siebie, aby spotęgował moc Chrystusową w ludzkości, porzucał przynależność do królestwa świata i jego pana, aby rozszerzył granice królestwa Bożego.

Wiara ta nie była aktem umysłu, nastrojem, sentymentem, ale postanowieniem, decyzją nieodwołalną, zakończeniem życia doczesnego i zapoczątkowaniem wiecznego życia w Bogu. Królestwo Boże głoszone przez Chrystusa jest zakończeniem historji świata starego i rozpoczęciem dziejów nowych. Wieszczowie Boży widzieli ziemię nową i niebo nowe. Jakże tragicznem jest nieporozumienie, które spaczyło podstawową myśl Chrystusa! Ten historyzm, który miał ulec

*) Friedrich Gogarten. Ich glaube an den dreieinigen Gott. Eine Untersuchung über Glauben und Geschichte. Verlegt bei Eugen Diederichs in Jena, 1926. Str. 212.

likwidacji w królestwie Bożem, przesłonił nam z czasem samąż ideę tego królestwa. Powstała teologja, która zmuszona do walki o swoje wartości chrześcijańskie ze światem pogańskim, coraz częściej zapożyczała się w broń djalektyczną u filozofji pogańskiej, aż z wiary zaczęła przemieniać się w wiedzę, która uczy wątpić i wiedzieć, ale nietylko że nie uczy wierzyć, lecz przed wiarą ostrzega. Powikłanie zaiste tragiczne!

Przypomnijmy sobie wszystko w pobieżnym skrócie: Chrystus, Paweł, Augustyn, Tomasz z Akwinu, odrodzenie, humanizm, reformacja, reakcja katolicka, oświecenie, romantyzm, pozytywizm i t. d., to linja, która przy wszystkich załamaniach ma niewątpliwą ciągłość, lecz u jej początku jest wiara, wola i czyn wiary, u końca zaś jest wiedza, czyn myśli badawczej, agnostycyzm, sceptycyzm, bezwład moralny. Bo jakże wezmę się do naprawiania siebie, skoro nie wiem, co jest dobre a co złe, skoro badania historyczne rektyfikują legendę wiary? I oto razem z Fryderykiem Nietzschem stajemy poza dobrem i złem, jako ludzie, którzy przebyli siedmioro gór i dziewięcioro rzek i już nie mają czego przebywać. Jakże rozkoszowaliśmy się jeszcze niedawno filologicznemi finezjami F. D. Straussa, jak podziwialiśmy wnikliwość Pfleiderera, a niekiedy i jego odwagę! Ale — zachwycało nas głównie samo przyglądanie się pracy mistrza wiedzy ścisłej, z zapartym oddechem patrzyliśmy, jak reflektorem swego umysłu rzucał snopy światła na przedmiot wiary i rozpraszał legendę.

Rychło jednakże przyszło opamiętanie. Czyż chodzi o fakt historyczny i historyczne metody badania? Czyż objawienie Boże może być prześwietlone lub wyświetlone aparatem metody naukowej, czyż rektyfikacja pewnych faktów (może źle zapisanych przez ułomnych ludzi), albo ścisła chronologizacja wydarzeń może wpłynąć na wartość czynu zrodzonego z wiary? O cóż chodzi? *Wiemy*, że jesteśmy niedoskonali, często źli, przewrotni, skłonni do grzechu, wiemy, że świat cały tonie w złem, nie widzimy rychłego wybawienia z tego splotu zła... O tem wszystkiem wiemy, a nie możemy z równą pewnością wiedzieć, co będzie dalej. Będzie-li gorzej jeszcze, czy będzie lepiej? Cóż nam mówi głos duszy najwewnętrzniejszy? Otóż mówi nam, że od nas samych zależy przyszłość świata, od tej przemiany, której dokonać możemy w sobie przez wiarę. Tu nawiązało chrześcijaństwo, głosząc radosną nowinę: Królestwo Boże jest w was, uwierzcie w ewangelję, to jest w miłość i dobroć Bożą, i Bogiem, to jest mocą, świętością i pięknem moralnem wyprzyjcie ze świata zło i brzydotę. Kto uwierzy będzie zbawiony. I będzie krzewił dzieło zbawienia, aż zło zczeznie ostatecznie.

Gogarten podejmuje myśl wielką. Wykazuje, że historyzm analizujący fakty historyczne, rozkładający je na pierwiastki ludzkiej psychiki i ludzkiej omylności, nie może zlikwidować przedmiotu wiary chrześcijańskiej, ani nawet ograniczyć go w naszych sercach i sumieniach. Czemże bo jest historja sama w sobie? Czy dzieje przekazują nam wszystko, co się działo na świecie? Bynajmniej, przekazują nam jedynie tak zwane fakty doniosłe, wydarzenia wielkie. Cóż to jest fakt doniosły i wielkie wydarzenie? Gdzież jest miara do mierzenia ich? Oczywiście, miarą tych rzeczy jest człowiek, historyk, a często nawet kronikarz, który historykowi dostarcza materjału. Nad tym ciekawym faktem zastanawiał się przed laty znakomity pisarz francuski, Anatole France, dowodząc, że historja nie jest wiedzą ścisłą, ale sztuką, której brak obowiązujących kryterjów objektywnych, a która rządzi się przeto wskazaniami kryterjów subjektywnych.

Ale istnieje jeszcze inna sprawa. Gdyby nawet historja zdołała wyłowić z morza dziejów tak zwane fakty ważne i doniosłe, to jeszcze pytanie, czy umie podać je nam w postaci żywej i wyrazistej, czy zamiast nich nie podaje nam preparatów laboratoryjnych i w dodatku w oświetleniu sztucznem? To też Gogarten ma całkowitą słuszność, gdy powiada: „Historja chrześcijańskiego objawienia jest oczywiście wszystkiem innem, tylko nie historją ewolucji wiary chrześcijańskiej, czy nawet chrześcijańskiej pobożności. Ale jest ujawnieniem się w dziejach Boga Ojca i Syna i Ducha świętego". Maximum sceptycznej wiedzy nie może w żaden sposób kolidować z maximum wiary, która wyznaje swoją zależność od Boga i tego Boga *czyni* w sobie i w świecie.

Po całym świecie idzie wielka tęsknota pojednania i pokoju. Potrzebne są podstawy moralne dla tego porządku nowego, o którym wszyscy marzą. Gdzie je znaleźć? Coraz więcej odzywa się głosów, że nigdzie na przestrzeni wieków nie znajdziemy podstaw doskonalszych, niż w ewangelji. Zaiste, tak! Ewangelja jest wielkością nieograniczoną, wieczną. Pomyślmy tylko: powołuje się na nią krańcowy zachowawca i komunista, buduje na niej przyszłość przewidujący mąż stanu i zdobywa dla niej nowe światy Boży kolonista, misjonarz. Chrześcijański komunizm właśnie dzisiaj rozwija żywą propagandę i zdobywa liczne żywioły, które nie mogą rozstać się z wiarą w Chrystusa, z miłością i czcią dla Niego, z Nim i przez Niego pragną uszlachetnić i do gruntu przemienić świat.

Cóż nam może przeszkodzić w realizowaniu wiary i miłości? Czyżby to mógł uczynić teolog, czy religjolog, który pouczyłby nas, że przed dwoma tysiącami lat, w okresie synkretystycznym, istniały już pragnienia i tęsknoty wypowiedziane później tak dobitnie przez Jezusa i Jego uczni? Czyż może przekreślić naszą wiarę rozbieżność genealogji Jezusowej, różnie podanej przez dwóch ewangelistów? Czyż może wpłynąć na nasze dążenia chrześcijańskie splot kwestyj, łączących się z sobą w zagadnieniu synoptycznem, albo ciągle jeszcze nie rozstrzygnięte zagadnienie stosunku czwartej ewangelji do synoptyków? W perspektywie historycznej, gdy spoglądamy na przedmioty niżej położone i pomniejsze, dostrzegamy liczne omglenia i zaciemnienia, ale na skraju horyzontu, jak szczyt góry

we wschodzącem słońcu, stoi postać Chrystusa z wiecznem słowem wybawienia i miłości. I dziwna zaiste rzecz: Gdybyśmy nawet nie mieli kilku ewangelij, listów apostolskich, dziejów kościoła pierwotnego, lecz tylko kilka tych słów, które zostały powiedziane przez Chrystusa w okolicznościach decydujących, to postać Chrystusa nie byłaby mniejsza, bo jej istota nie spoczywa w ilości słów, lecz w ich jakości, jedynej i niepowtarzalnej.

„Jezus jest Chrystusem dlatego — powiada Gogarten, że słowo, które mówi, nie tylko mówi, ale jest. Dlatego wyznanie wiary w Niego może być zawsze i jedynie wyznanim wiary w Jego słowo. Stąd pochodzi, że wszelkie cofanie się wstecz, poza to wyznanie..., aby dotrzeć do właściwego wydarzenia historycznego, nie prowadzi do niczego innego, tylko znowuż do słowa Jezusa Chrystusa, które też może być jedyną treścią wyznania wiary w Jezusa Chrystusa".

To spostrzeżenie jest nad wyraz cenne. Historyzm podobny jest do podróży naokoło świata. Opuszczamy jeden punkt świata, aby się przekonać, czy inne punkty świata nie są może cenniejsze dla jakichkolwiek powodów, piękniejsze, milsze. Idziemy coraz dalej, coraz bardziej oddalamy się od punktu wyjścia, a to znaczy, że coraz bardziej zbliżamy się do niego. Jeśli pójdziemy prostą drogą prawdy ciągle przed siebie, to powrócimy tam, skąd wyszliśmy, ale powrócimy z bogatem doświadczeniem i poznaniem. Czegóż szukamy w teologji czy nawet religjologji chrześcijańskiej? Oczywiście, Jezusa. Chcemy Jezusa historycznego, danego możliwie bezpośrednio, materjalnie, uchwytnie. Cóż osiągamy po latach badań i studjów? Nic nadto, co posiadaliśmy jako małe dzieci, gdy nam matka przekazywała najprostsze słowa ewangelji.

Bo przypuśćmy taką cudowną możliwość, że poprzez morza i lądy, poprzez stulecia, które minęły, dotarlibyśmy do Jezusa Chrystusa, kędyś w okolicy Cezarei Filipa, czy może nawet przy Jego wjeździe do Jerozolimy. Cóż otrzymalibyśmy więcej nad to, co mamy zapisane w ewangelji? I nawet spojrzenie Jezusa nie mogłoby nam sprawić niespodzianki: znamy je wszyscy i oglądaliśmy je po tysiąc razy oczyma duszy stęsknionej i znużonej, gdy słuchała z zachwytem wezwań: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni... Pokój swój daje wam... Miłuj bliźniego swego jako samego siebie... Królestwo Boże jest w was...

Podaję tu jedynie garść refleksyj, powstających na tle czytania znakomitej książki. Gogarten rozporządza wielką wiedzą i operuje metodą naukowego, ścisłego myślenia. Dla streszczenia materjału i metody książki trzebaby jednak napisać niezgorszy traktacik. Sądzę, że czytelnicy interesujący się ruchem umysłowym dzisiejszej Europy, sięgną po tę książkę, która jest wyrazem tęsknoty duszy ludzkiej i drogowskazem zarazem. Tym zaś czytelnikom, którzy dla nieznajomości języka niemieckiego lub braku czasu nie będą się z nią bezpośrednio zapoznawali, daję to, co najlepszego sam z niej wziąłem: zrozumienie, że między wiarą religijną, specjalnie wiarą chrześcijańską a wiedzą, niema i nie może być sprzeczności. Na płaszczyźnie wiary wiedza jest wielkością niewspółmierną z wiarą, a na płaszczyźnie wiedzy wiara jest wielkością niewspółmierną z wiedzą. Jedynem uzasadnieniem wiary jest próba czynu. Idź i czyń, jakoś uwierzył, a zobaczysz, czy to jest prawda, czy nie. I zobaczysz, że to jest Prawda!

Książka Gogartena wyszła u Diederichsa w Jenie i jest jednem z najcenniejszych wydawnictw współczesnej literatury światowej, a tem samem godna najżywszego polecenia. Jest drogowskazem i wyjściem ze ślepej uliczki intelektualizmu.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE

Podajemy raz jeszcze do wiadomości wszystkich współwyznawców naszych, że Synod Kościoła naszego rozpocznie tegoroczne obrady swoje w Warszawie w Niedzielę dnia 10 czerwca po uroczystem nabożeństwie w Kościele naszym na Lesznie, które się zacznie o godzinie 10 rano. Bezpośrednio po nabożeństwie w sali posiedzeń Zboru Warszawskiego otwartą zostanie pierwsza sesja Synodu, na której obecni być winni wszyscy delegaci Zborów naszych prowincjonalnych i przedstawiciele Zboru naszego stołecznego. Obrady Synodu trwać będą zapewne dwa dni.

* * *

Ze Zboru Warszawskiego. W dniu 22 kwietnia r. b., w drugą Niedzielę po Zmartwychwstaniu Pańskiem, przypadał doroczny termin uroczystej konfirmacji młodzieży Zboru naszego. W roku bieżącym grono konfirmandów naszych było wyjątkowo nieliczne. Konfirmowano osób 18 młodzieży obojga płci, 3 zaś konfirmandów z powodu choroby nie mogło do aktu tego przystąpić. Konfirmowani zostali:

1) Fellerówna Irena, 2) Gąsiorowska Halina, 3) Hirszbandt Artur, 4) Hörauf Henryk, 5) Klemówna Alicja, 6) Lehr Ryszard, 7) Leśkiewicz Mirosław, 8) Loewówna Nelly, 9) Łoziński Witold, 10) Marksówna Emma, 11) Poznański Tomasz, 12) Rogowska Irena, 13) Stokingerówna Karolina, 14) Tochterman Zbigniew, 15) Wierzejski Bronisław, 16) Wingert Edward, 17) Stahl Jakób, 18) Zieleńczykówna Zofja.

W dniu 27 maja r. b., w I dzień Świąt pamiątki Zesłania Ducha Ś-go, odbyła się dopełniająca konfirmacja dwóch panienek, które z powodu choroby nie mogły być razem ze wszystkiemi konfirmowane.

Konfirmowane zostały:

1) Derlicka Zofja, i 2) Stypińska Halszka Irena. Uroczystego aktu konfirmacji dopełnił w obu wypadkach Ks. Stefan Skierski.

Kochanym konfirmandom naszym, młodym domownikom wiary życzymy z całego serca błogosławieństwa Bożego na dalsze drogi ich żywota,

wytrwania w wierze zbawiennej i wierności Zbawicielowi, a także tej społeczności polskiego Kościoła Ewangelji, do którego w uroczystym dniu konfirmacji przyjęci zostali.

* * *

Ze Zboru Łódzkiego. W dniu 20 maja r. b. Ogólne Zgromadzenie Członków Zboru naszego Łódzkiego omawiało, między innemi, sprawę budowy Kościoła ew. ref. w Łodzi. Przyjęto do wiadomości, że Władze właściwe zatwierdziły już w zasadzie plany Świątyni i kosztorys budowy, że komitet budowlany zebrał już dotychczas ofiar na budowę około 40.000 złotych, że złożone zostały przez trzy firmy budowlane oferty na wykonanie robót budowlanych, z których wynika, że koszt budowy wyniesie około 100.000 złotych w t. zw. stanie surowym. Na wniosek ks. Pasterza Zboru Zgromadzenie postanowiło zaprosić na członka Komitetu Budowy p. Ignacego Bieleckiegi i wreszcie wyznaczyć termin uroczystości położenia kamienia węgielnego na *Niedzielę dn. 17 czerwca r. b.*

W wykonaniu uchwały powyższej Kolegjum Kościelne Zboru ewangelicko-reformowanego Łódzkiego rozesłało już do współwyznawców naszych w kraju i przedstawicieli władz i bratniego wyznania ewang. augsburskiego zaproszenia na uroczystość założenia kamienia węgielnego pod kościół, która to uroczystość odbędzie się dnia 17 czerwca r. b. o godzinie 11-ej przed południem na placu budowy kościoła w mieście Łodzi przy ulicy Radwańskiej Nr. 33.

Sądzimy, że tak rzadka w stosunkach naszych uroczystość zgromadzi w dniu wskazanym licznych gości i współuczestników, którzy chętnie i serdecznie podzielą radość całego Zboru wobec urzeczywistnienia się oddawna żywionych nadziei i pragnień jego. My ze swej strony życzymy Zborowi Łódzkiemu jaknajserdeczniej błogosławieństwa Bożego w podjętej pracy i wytrwania w ufności i nadziei, że pomimo olbrzymich jeszcze trudności zbożne dzieło do zupełnego i szczęśliwego końca doprowadzone zostanie.

* * *

Protestantyzm w Meksyku. L'Aurore de Montréal", opisując zebranie Stowarzyszenia dawnych i obecnych uczni zakładów w Pointe aux Trembles, którzy między innemi zajmowali się także sprawami Meksyku, pisze: Stowarzyszenie rzeczone oświadcza, że jest poinformowane o sprawach dotyczących Meksyku i stwierdza, że wszyscy korzystają tam z całkowitej wolności wyznaniowej. Nowa konstytucja, uchwalona w roku 1917, w niczem nie ogranicza religji, lecz jedynie zabrania klerowi posiadania ziemi więcej, niż mu jest potrzebne dla celów religijnych. Zakazuje ona też klerowi mieszać się do polityki i dyskutować o niej w prasie. Kapłanom zagranicznym w Meksyku duszpasterzować nie wolno. Duchowni wszystkich wyznań obowiązani są do rejestrowania się w urzędach państwowych dla celów administracyjnych. W tem wszystkiem Stowarzyszenie nie widzi zamachu na wolność religijną, ani też prześladowania dla wiary religijnej. Stowarzyszenie stwierdza z zadowoleniem, że duchowieństwo wszystkich wyznań ewangelickich poddało się ustawie konstytucyjnej i zastosowuje się do niej skrupulatnie. Stowarzyszenie wyraża tedy sympatję rządowi Meksyku w jego walce o sekularyzację kraju i wolność religijną i za przeciwstawianie się tym wszystkim, którzy tej wolności zagrażają.

(Feuilles Documentaires).

* * *

Francja (E. B. I. P.).

Według danych Pastora Monoda w roku 1805 było we Francji tylko 48 pastorów ewangelickich. Obecnie Francja liczy 1048 parafij ewangelickich, a mianowicie: 645 reformowanych, 261 luterskich, 49 Kościoła wolnego, 39 baptystowskich, 23 metodystycznych, 31 zborów niezależnych. Prócz tego metodystyczny Kościół episkopalny liczy obecnie 13 pastorów.

We Francji studjuje obecnie 218 studentów teologji, a mianowicie w Paryżu 80, w czem 44 słuchaczy zwyczajnych i 5 odbywających służbę wojskową, reszta to cudzoziemcy, odbywający studja specjalne i wolni słuchacze. W Strasburgu jest słuchaczy teologji 61, w czem trzecia część cudzoziemców i studentek oraz wolnych słuchaczek. W Montpellier jest studentów 47, francuzów 38 i kilku cudzoziemców.

Pielgrzymka ewangelicka do Ziemi Świętej, zapowiadana już dawniej, wyruszyła na początku maja z Marsylji. Pielgrzymów było ogółem 71, a mianowicie 26 francuzów, 34 szwajcarów, 6 duńczyków, 4 holendrów i jedna angielka. Trzech pielgrzymów z Norwegji i Danji miało się przyłączyć w Neapolu. Przed wsiadaniem na statek odbyło się nabożeństwo pożegnalne w kościele przy ulicy de Grignau. Pastor Paradon życzył pielgrzymom szczęśliwej podróży w imieniu Zboru marsyljańskiego. Pastor Jean Laroche, kapelan pielgrzymki, udzielił wszystkim cennych wskazówek, a pastor Frank Thomas, jeden z pielgrzymów szwajcarskich, zakończył nabożeństwo modlitwą. Pogoda była bardzo piękna, nastrój panował miły.

* * *

Polska (E. B. I. P.).

O Więcborskim Domu Djakonis donosi „Światowy Związek krzewienia przyjaźni przez Kościoły" w swoim komunikacie angielskim za kwiecień, że sprawa tego Domu została przez rząd polski rozstrzygnięta w sposób wobec ewangelicyzmu polskiego lojalny. Wiadomość o tem kończy się tak: Winszujemy rządowi polskiemu decyzji nacechowanej szerokością poglądów i wyrażamy nadzieję, że szlachetna gotowość służenia nieszczęśliwym, jaką ożywia więcborskie djakonise, znajdzie swobodne pole działania w całej Polsce ku radości i pomyślności wszystkich dotkniętych nieszczęściem.

Szwajcarski Związek Kościołów Ewangelickich postanowił nie ograniczać się do mniej

lub więcej zasadniczych deklaracyj pokojowych, ale zwrócił się do Rady Związkowej z prośbą, aby zaleciła delegacji szwajcarskiej w Lidze Narodów jak najenergiczniejsze popieranie dojrzałych praktycznych projektów rozbrojeniowych. Związek Kościołów zalecił popierać przedewszystkiem projekt *polski* i holenderski.

* * *

Rosja (E B. I. P.).

Niedola Kościoła Reformowanego w Rosji jest wielka i coraz liczniejsze dochodzą nas o niej wieści. Przed wojną było tam dużo Zborów reformowanych, rozporządzających odpowiedniemi środkami materjalnemi. Wojna i rewolucja wyrządziły tym Zborom szkody tak wielkie, że grozi im zupełna zagłada, jeśli zagraniczni współwyznawcy nie pośpieszą z pomocą. Luteranie, metodyści i baptyści rosyjscy otrzymali od swoich współwyznawców zagranicznych pomoc bardzo wydatną i skuteczną, tak że Zbory ich mogły się podźwignąć a nawet zakwitnąć nanowo. Zbory reformowane utraciły swoje szkoły i swoich pastorów, znajdują się więc faktycznie w stanie agonji i szybka pomoc dla nich jest konieczna, jeśli mają zostać uratowane.

Katolicyzm w Rosji. „Sierp" z dn. 8.IV b. r. (polskie pismo komunistyczne, wychodzące w Kijowie) podaje, iż Ks. Józef Kruszyński, administrator apostolski południowej części Tyraspolskiej djecezji rzymsko-katolickiej, ogłosił odezwę do duchowieństwa katolickiego swej djecezji, w której przyłącza się do deklaracji 6-ciu księży djecezji kamienieckiej i oświadcza, że katolicki Kościół w ZSSR i duchowieństwo nie podlega żadnym wpływom i żadnej zależności od duchowieństwa katolickiego w Polsce i od ideologji państwowej polskiej. W dalszym ciągu odezwy broni Ks. prałat Kruszyński podległe mu duchowieństwo katolickie przed zarzutem udziału w agitacji przeciwsowieckiej i szpiegowskiej, oświadczając, iż duchowieństwo to nie brało udziału w agitacji i nie komunikowało się nigdy bezpośrednio w drodze prywatnej z Watykanem, nie nadużywało wolności religijnej, udzielonej przez konstytucję sowiecką i uznawało, iż prawodawstwo sowieckie *nie przeczy* kanonom kościelnym. Zdaniem Ks. Kruszyńskiego „wszelka forma władzy politycznej jest sama przez się słuszna" i wszyscy „powinni podporządkować się istniejącemu kierownictwu, nie starając się zmieniać lub obalać istniejących form władzy państwowej".

(Epoka 27.IV.28).

* * *

Wszechświatowe Konferencje Ewangelickie (B. I. P.).

W roku bieżącym Praga Czeska będzie ośrodkiem międzynarodowych zjazdów kościelnych. Odbędą się tam bowiem trzy wszechświatowe konferencje. Od 24 — 30 sierpnia obradować będzie Związek światowy krzewienia przyjaźni przez Kościoły. Punktem centralnym tych obrad będzie zagadnienie rozbrojenia.

Drugą wszechświatową konferencją kościelną w Pradze będą obrady Komitetu ciągłości światowej pracy Konferencji Kościołów w Stokholmie (od 31 sierpnia r. b.).

Trzecią konferencją praską tworzyć będą obrady komitetu ciągłości pracy konferencji w Lozannie.

Po wielkich konferencjach w Stokholmie, Lozannie i Jerozolimie odbywać się będą dalsze konferencje Kościołów Ewangelickich. W tym roku zbierają się delegaci Zborów baptystowskich z całego świata w Kanadzie. W roku 1929 odbędzie się światowy kongres Kościoła luterskiego w Anglji, Ameryce, Kanadzie, Indjach i innych krajach. Na rok 1931 zapowiedziana jest światowa konferencja metodystów w Waszyngtonie. Jakkolwiek chodzi tu o poszczególne wyznania i o sfery kierownicze tych wyznań, to jednak i w szerokich kołach ewangelików całego świata wzmagają te konferencje odczucie konieczności coraz ściślejszego zespolenia się wszystkich ewangelików.

-S-

OFIARY

I. Ofiary na fundusz żelazny „Jednoty":

W-na pani Julja Scholtze — Warszawa. . . . zł. 2.00

II. Ofiary na wydawnictwo:

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

W-y pan Aleksander Zieniewicz — Warszawa . zł. 5.00

Serdeczne dzięki!

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc czerwiec 1928 r.

Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Niedziela, dn.3.VI. (N. Trójcy Świętej) . . . . . — Ks. St. Skierski
2. Sobota, dn. 9.VI. Przygotowanie do Komunji Ś-ej o godz. 6 w. . . . . — Ks. W. Semadeni
3. Niedziela, dn. 10.VI. (I N. po Trójcy Ś-ej Synod, nabożeństwo z Komunją S-tą o godz. 10 rano . . . . . — Ks. W. Semadeni
3. Niedziela, dn. 17.VI. (II N. po Trójcy Ś-ej) . . . . . — * * *
4. Niedziela, dn. 24.VI. (III N. po Trójcy Ś-ej) . . . . . — Ks. płk. K. Szefer

Drukarnia M. S. Wojsk., Przejazd 10.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pośpieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▽▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.